

Henryk Markiewicz

## MOJE ZDZIWIENIA

### Abstract

#### **MY MARVELLINGS**

Moje zdziwienia/My Marvellings/ is a column run by Henryk Markiewicz, retired Professor of the Jagiellonian University and one of the most outstanding Polish literary historians and theoreticians. In his essays, Professor Markiewicz presents and discusses various literary theory publications, comments on current events at the academia, argues with and questions authors of scholarly and popular articles, all the time being indefatigable in his insistence on respecting standards of academic professionalism, competence, honesty and responsibility for judgments and opinions expressed. This time Markiewicz focuses his critical attention on: Marek Piechota's book about the work of Adam Mickiewicz, Lena Magnone's article about Maria Konopnicka's poem *Rota*, and Krzysztof Zajas's article about theory of interpretation.

### *Rota* – tekst „mocno endecki”?

Lena Magnone (*Konopnicka to nie sierotka Marysia*, „Ale historia” 2012, nr 23) pisze:

Konopnicka, tak związana z ruchem socjalistycznym, napisała w 1908 r. tekst mocno endecki, który będzie obficie wykorzystywany w trakcie obchodów 500-lecia bitwy pod Grunwaldem. W *Rocie* jest całe imaginarium Narodowej Demokracji, np. kult Polski piastowskiej. „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród” znaczyło właściwie odstąpienie Kresów Wschodnich Rosji, rzecz dla Sienkiewicza czy Prusa

niewyobrażalna. [...] W *Rocie* polskość utożsamiana jest z „gniazdem”, językiem polskim, co dotąd nie było znowu takie oczywiste.

Czytam te słowa ze zdumieniem. Imaginarium *Roty* – ród piastowski, orężny hufiec, złoty róg – nie występują w publicystyce czy literaturze endeckiej tamtych czasów. Z kolei wyraz „gniazdo” nie pojawia się w *Rocie*. Nie ma też w niej utożsamienia polskości z językiem polskim, lecz tylko protest przeciwko jego prześladowaniu w zaborze pruskim. Zresztą takie utożsamianie było w XIX wieku – wbrew opinii Leny Magnone – bardzo rozpowszechnione. Już Brodziński pisał – „czcij twój język, Lechów rodzie, Ty z posad ziemskich strącony, Jeden wzięłeś na twe łodzie, Po matce skarb ocalony”. Wreszcie – absurdem jest wnioskować ze słów „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”, że Konopnicka odstępowała Kresy Wschodnie Rosji. W *Rocie*, wymierzonej przeciw pruskiemu zaborecy, nie było powodu, by bronić praw polskich do ziem wschodnich. Zwłaszcza że wyszła ona spod pióra autorki, która w szkicu *Ziemie polskie. Krajobraz* (w pracy zbiorowej *Polska. Obrazy i opisy*, 1904) „najwięcej miejsca poświęca ziemiom litewsko-ruskim, z wyraźnym pokrzywdzeniem zachodnich i północnych części rdzennej Polski”, podtrzymując w ten sposób koncepcję polityczną bliską „idei jagiellońskiej, czyli nośnego hasła polskiej historycznej, postulującego kształt przyszłej Polski w granicach 1772 r.”.

Tak pisze sama Lena Magnone w książce *Maria Konopnicka. Lustra i symptomy* (Gdańsk 2011, s. 100). Twierdzi jednak, że po rewolucji Konopnicka rezygnuje z marzeń o powrocie do unii lubelskiej i powoli przechodzi na pozycje nowoczesnego nacjonalizmu państwowego, którego ukoronowanie znajdzie się oczywiście w *Rocie* (s. 109). Dowodów na tę rezygnację jednak nie ma (fragmenty listów Konopnickiej, przytoczone przez Magnone pochodzą z lat osiemdziesiątych i świadczą tylko o tym, że niepokoiła się ona już wówczas o przyszłość tych ziem). Wprost przeciwnie – w roku 1907, a więc prawie równocześnie z *Rotą*, ogłasza Konopnicka we Lwowie poemat *Przez głębinę*, który opiewa horodelską manifestację patriotyczną z roku 1861 i gloryfikuje ideę unijną (Magnone w ogóle o tym poemacie nie wspomina).

A co do endecji – poglądy jej przywódców w tej sprawie wcale nie były wówczas jednoznaczne. Rzeczywiście, cytowany przez Magnone Jan Popławski pisał w roku 1903, że „Polska w celu odzyskania dzielnic zachodnich mogłaby zrzec się prowincji wschodnich na rzecz Rosji”, ale równocześnie Roman Dmowski w *Mysłach nowoczesnego Polaka* twierdził, że „tylko chorobliwym stanem narodowej duszy można wytłumaczyć sobie tak wielką liczbę ludzi, co by się z lekkim sercem wyrzekli tego dziedzictwa, nawet nie mogąc wiedzieć w dzisiejszych warunkach, na czyją rzecz abdykację podpisują”.

To prawda, że ze słowami *Roty* mógł się utożsamić każdy endek. Ale nie tylko on, bo nic specyficznie endeckiego w niej nie ma. Tego, co było specyficznie endeckie około roku 1908 – egoizm narodowy, realizm polityczny, krytyka etosu romantyczno-insurekcyjnego, wrogość wobec rewolucji 1905

roku, orientacja ugodowa wobec Rosji, antysemityzm – w *Rocie* nie znajdziemy. „Już przed I wojną światową – pisał Andrzej Romanowski – zyskiwała *Rota* popularność w całym społeczeństwie bez względu na polityczne podziały. [...] Pieśń była śpiewana przez niepodległościowców zarówno endeckich, jak i socjalistyczno-piłsudczykowskiej proveniencji”. Słowa te Lena Magnone cytuje bez zastrzeżeń w swej książce (s. 498).

Sięgnąłem po tę książkę, by skonfrontować z nią omawianą tu interpretację *Roty*. Przeczytałem tylko kilkanaście stron. Nie uprawnia to mnie do oceny całości, ale na tych kilkunastu stronach mimochodem dostrzegłem rażące błędy. Oto np. autorka pisze, że „zestaw wydarzeń historycznych ukazanych w *Śpiewniku historycznym* w znacznej mierze pokrywa się z tym obecnym w *Trylogii*”, zwłaszcza „uderzające to jest w wypadku wierszy poświęconych obronie Baru” (s. 101). A przecież akcja *Trylogii* zamyka się w wieku XVII i o obronie Baru znajdziemy w *Ogniem i mieczem* zaledwie dwa słowa, że „Bar wzięty”. Zaś najdawniejsze wydarzenie opisane w *Śpiewniku* to porwanie biskupa Sołtyka z roku 1767.

Dalej Magnone twierdzi, że w *Śpiewniku* znajdziemy bardzo negatywne oceny rdzennych mieszkańców Ukrainy (s. 108). Tymczasem negatywne rysy występują tylko – co zrozumiałe – w wierszu *Hajdamaki*, ale i tu główną winowajczynią jest caryca Katarzyna. Natomiast w innych utworach akcentów, które można by określić jako antyukraińskie – nie ma. Wernyhora ubolewa nad losem Korony, o Sawie czytamy: „Ukraińiec ty rodem, A Caliński mu miano, A tak Polskę miłuje, Jak tę matkę kochaną”. Odnosi się wrażenie, że pisząc tę książkę, autorka słabo pamiętała jakąś dawną swą lekturę *Śpiewnika*.

Zdumienie też budzi wiadomość, że w PKWN „wszystkie osoby zajmujące eksponowane stanowiska wywodzą się z PPS”, ale „bardzo szybko (w roku 1946) utworzona zostaje jedna partia robotnicza, a PPS uznany zostaje za wsteczną siłę polityczną” (s. 114–115). Błąd siedzi tu na błędzie.

Trudno wreszcie zawierzyć obiektywności autorki, która jako przykład sposobu pisania o Konopnickiej w PRL cytuje wstęp bliżej nieznanego Mariana Dobrowolskiego do *Fragmentów dramatycznych*, a z prac Aliny Brodzkiej, której prace o Konopnickiej najsilniej oddziaływały na obiegowe o niej opinie, wymienia tylko artykuł *Rok 1905 w twórczości Marii Konopnickiej*, gdzie „nie da się niestety nie zauważyć wpływów owego kontekstu (s. 117; chodzi tu o kontekst publicystyki SDKPiL) na treść i kierunek analiz” (s. 114). Autorce nie przychodzi na myśl, że Brodzka bez wpływu publikacji SDKPiL mogła dojść do podobnych poglądów na społeczną wymowę utworów poetki. A ubolewając nad owym wpływem („niestety”), Magnone nie tłumaczy, na czym polega w tym wypadku jego szkodliwość.

Autorka odpowiedziałaby być może, iż „historię literatury w ogóle można charakteryzować jako fikcję, kurs, który nie odtwarza rzeczywistości, lecz nadaje jej znaczenie” (s. 118). To stwierdzenie bardzo *trendy*. Nie polemizując z nim, można jednak zauważyć, że nawet nie odtwarzając rzeczywistości, na-

leży się choć trochę z nią liczyć. W przeciwnym wypadku mamy do czynienia z zabawą, która nie ma swych reguł. A zabawa bez reguł to licha zabawa.

## Niebezpieczne zabawy

Poglądy, które głosi Krzysztof Zajas w artykule *Widnokresy literatury*, będącym wstępem do tomu *Na pograniczach literatury* (pod redakcją Jarosława Fazana i Krzysztofa Zajasa, Kraków 2012), nie są nowe, ale sformułowane tu zostały z takim stanowczym przekonaniem o swojej bezsporności, że zasługują na rozpatrzenie.

Autor stwierdza, że na gruncie humanistyki paradygmat nauki obiektywnej zastąpiły opowieści snute z subiektywnych pozycji poznającego podmiotu, zdeterminowane historycznie, uwarunkowane ideologią bądź prywatnymi interesami tego podmiotu. Wyprowadzając stąd konsekwencje dla badań literackich, Zajas ogranicza się do problemu interpretacji, ale zdaje się traktuje ją jako synekdochę całości tych badań; świadczyłby o tym tytuł artykułu. Nie precyzuje, o jaką interpretację mu chodzi – idiograficzną, funkcjonalną, scalającą czy semantyczną<sup>1</sup>. Z wywodów jego można wszakże wywnioskować, że na pewno o tę ostatnią. I jej będą dotyczyć dalsze moje uwagi.

1. Interpretacja tekstu literackiego – według Zajasa – nie może dążyć do wykrycia sensu utworu, bo zawiera nieuchronnie elementy podmiotowego doświadczenia interpretatora. Z tym wszyscy zapewne się zgodzą, dodając jednak, że jest to ułomność wszelkich badań w zakresie humanistyki, np. także historiografii. Wielu przy tym powie, że z obiektywizmu jako idei regulatywnej nie wolno rezygnować, że można i trzeba prezentyzm oraz subiektywizm kontrolować i minimalizować. Zajas w ogóle nie bierze pod uwagę tych możliwości.

2. Interpretacja – czytamy – służy tylko zaspokojeniu potrzeb i osiągnięciu celów interpretatora; pod tym kątem wybiera z *universum* tekstowego potrzebne mu elementy, taka jest jej faktyczna funkcja. Odpowiem na to, że kiedy zastanawiam się, kto jest adresatem wiersza Słowackiego *Rozłączenie* albo czy Chochół jest wysłannikiem piekła, substytutem samego autora, czy jeszcze czymś innym, albo jak rozumieć element pałubiczny – to jedyną potrzebą, jaką wówczas odczuwam, jest lepsze zrozumienie ważnego dla mnie utworu, ewentualnie – udostępnienie tego zrozumienia innym czytelnikom,

---

<sup>1</sup> Zob. H. Markiewicz, *Interpretacja semantyczna dzieł literackich* [w:] *idem, Wymiary dzieła literackiego*, Kraków 1996, s. 180–182.

w przekonaniu, że im na tym zależy i/lub będzie to korzystne dla roli społecznej, którą spełniają.

3. Zakres oddziaływania danej interpretacji – powiada dalej Zajas – zależy nie tyle od jej „prawdziwości” czy „słuszności”, ile od siły perswazji w jej forswowaniu, a także od stopnia jej zgodności z interesem odbiorców. Tu nasuwają się pytania. Wyrażenie „zależy nie tyle od «prawdziwości» czy «słuszności»”, znaczy, że w jakimś stopniu jednak od tych czynników zależy, są to więc czynniki realne. Dlaczego więc wzięto je w cudzysłów? Perswazja zaś, wysunięta tu na plan pierwszy, może być – według trafnego rozróżnienia Paula de Mana (na które kiedyś już się powoływałem) – albo uwodząca, albo dowodząca. Ta druga zmierza właśnie do merytorycznego umotywowania trafności swych twierdzeń. Zdaje się jednak, że w rozumieniu Zajasa perswazja to tylko uwodzenie.

Jeśli zaś chodzi o zgodność z interesami odbiorców, można ją rozumieć dwojako. Może tu chodzić o interes, o którym pisałem w punkcie 2., tzn. o lepsze zrozumienie danego utworu. Może też chodzić o interes jako zgodność z zaangażowaniem światopoglądowym, religijnym, politycznym itp. Zajas ma na myśli interes w tym drugim znaczeniu, a mianowicie korzyść, jaką z danej interpretacji może wysnuć jakaś wspólnota światopoglądowa, religijna czy polityczna. Korzyść może z kolei oznaczać albo pogłębienie i umocnienie żywionych przez tę wspólnotę poglądów, albo w ogóle dodatnie oddziaływanie na jej sytuację.

Zgodność interpretacji z nastawieniem ideologicznym odbiorców sprzyja oczywiście jej afirmacji. Dotyczy to jednak interpretacji utworów o silnym nasyceniu ideologicznym; jeśli nasycenie to jest słabe, czynnik ten jest mniej istotny. Ale i wobec utworów silnie nasyconych wspólnoty ideologicznie jednorodnie optują niekiedy za różnymi interpretacjami (oczywisty przykład – *Przedwiośnie* w opiniach krytyków komunistycznych dwudziestolecia).

4. Z powyższych argumentów Zajasa wynika, że nie ma dziś sensu mówić o „interpretacjach prawdziwych czy fałszywych, mądrych czy głupich”. Adekwatne stało się mówienie o „tendencjach” dla kogoś bardziej lub mniej przydatnych. Jest to więc rezygnacja z oceny wartości poznawczej interpretacji. A jeśli tak, to nie ma sensu o nich dyskutować, bezzasadne jest nadawanie na ich podstawie stopni i tytułów naukowych. Oznacza to w praktyce paraliż literaturoznawstwa jako dyscypliny akademickiej.

5. Badanie literatury – twierdzi dalej Zajas – nie odkrywa już dziś nic nieznanego. Nowością na tym terenie może być tylko nieoczekiwane zestawienie dostępnych faktów. Pogląd taki implikuje założenia wręcz absurdalne – że przeszłość literatury jest już wystarczająco poznana i nic tu nie zostało do odkrycia, co więcej, że w powstającej literaturze nie znajdzie się nic, co miałoby charakter nowatorstwa, a więc zbadane jeszcze być nie mogło.

Jakie wnioski płyną z tego *credo*, jeśli by się z nim zgodzić<sup>2</sup>. Otóż takie, że interpretacja literacka nie rozjaśnia dzieła literackiego, lecz jest tylko środkiem do zaspokojenia potrzeb czy interesów interpretatora, a wtórnie – zbiorowości o podobnych celach. Nie można więc oceniać interpretacji ze względu na jej wartość poznawczą, bo tej nie ma, lecz tylko ze względu na jej funkcjonalność wobec owych potrzeb i interesów.

Jest to wyznaczenie bankructwa literaturoznawstwa jako wiedzy o literaturze. Z masy upadłościowej pozostaje tylko jakaś cząstkowa socjologia odbioru dzieł literackich. Nie mówi ona nic o sensie samych dzieł literackich, rozpatruje tylko sposób ich użytkowania (zasadnego lub przywłaszczycielskiego – ale tego rozstrzygnąć nie można) przez różnych interpretatorów i solidaryzujące się z nimi wspólnoty interpretacyjne.

Jeśli tyle tylko potrafi literaturoznawstwo – zapyta ktoś stojący obok, to jaki z niego społeczny użytek? Co gorsza – ktoś inny, kto finansuje naukę, może powiedzieć: Czy dla poznania osobistych predylekcji czy dysgustów czytelniczych Jarosława Fazana, Krzysztofa Zajasa i wielu innych (Henryka Markiewicza nie wyłączając) warto wydawać pieniądze podatników? Proszę bardzo, uprawiajcie sobie swój ogródek, ale jeśli takie są tylko jego plody, róbcie to na własny rachunek!<sup>3</sup>

Argument to brutalnie pragmatyczny, nie merytoryczny, ale przecież do neopragmatystów go adresuję. Pomyślcie o tym, koleżanki i koledzy, którzy z taką masochistyczną satysfakcją proklamujecie nienaukowość, relatywizm, subiektywizm, literackość swojej dyscypliny (o ile można nazwać dyscypliną postępowanie odrzucające wszelkie dyscyplinujące zasady) i odbieracie jej tym samym resztki prestiżu<sup>4</sup>. Trawestując Krasieckiego, chciałoby się powiedzieć:

Prześcieście moje dzieci, bo źle się bawicie,  
Chodzi tu nie o zabawę, lecz o wasze życie!

<sup>2</sup> Pomijam punkt 6. Zajas mówi tu, że dominacja pewnych zjawisk literackich zależy nie tylko od ich wartości artystycznej czy myślowej, ale także od ich „perswazywnego”, a nawet opresywnego charakteru. Wyrażenie „ale także” jest tu użyte nietrafnie, bo perswazyjność tę utwory literackie zawdzięczają właśnie swym wartościom artystycznym i myślowym. A co do opresywności, to równie ważna jest emancypacyjna funkcja literatury, o czym wiele pisano.

<sup>3</sup> Zapewne są tacy literaturoznawcy, raczej zresztą krytycy i eseiści niż naukowcy, których interpretacje cenne są same w sobie (ze względu np. na swe treści filozoficzne czy oryginalność stylistyczną), ale o niewielu autorach można to powiedzieć.

<sup>4</sup> Przykładem tego niskiego prestiżu jest wydana niedawno jubileuszowa księga PAN pt. *Tradycja, współczesność, przyszłość*. PAN-owskie literaturoznawstwo jest tu obecne tylko dzięki fotografii Kazimierza Wyki. Instytut Badań Literackich PAN jako swoje największe osiągnięcie umieścił *Słownik polszczyzny XVI wieku*, który jest przecież dziełem językoznawców.